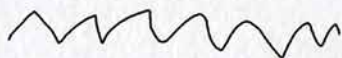


MAREK STĄCZEK



Historie o edukacji,
jake opowiedzieli
mi Superbelfrzy



ciąg dalszy
STORY po polsku



STORYTELLING

Historie o edukacji;
jakie opowiedzieli mi
Superbelfrzy

Marek Stęczek

EDISONTEAM.PL

Warszawa 2021



© by EdisonTeam.pl
e-mail: marek.staczek@edisonteam.pl
www.EdisonTeam.pl

Redakcja: Teresa Naumiuk

Koordinacja projektu: Katarzyna Płaza

Projekt okładki: Adelina Sandecka

Skład komputerowy: Aneta Krzywicka

Rok 2021

ISBN: 978-83-61485-36-0

Czy znacie powiedzenie: „Żeby cię smażono w smole, nie mów co się dzieje w szkole”? Czytając tę książkę, szybko zorientujecie się, że Autor słusznie złamał tę zasadę, prezentując niezwykle historie o edukacji.

Prof. dr hab. Piotr Zielonka, Instytut Biologii, SCGW

Nie spotyka się zebranych w jednym miejscu opowieści kilkunastu nauczycieli, różnych specjalności i z różnych poziomów nauczania o tym, co wpłynęło na ich zawodowe życie. Wydawałoby się, że te opowieści muszą być różne, jak różni są ludzie którzy je opowiadają; bo różnią się sposobem narracji, nauczaniem przedmiotem, pracą – czy to w szkole podstawowej, czy na uczelni, słowem że to wszystko sprawi, że odległości będą ogromne, bo przecież tak postrzegamy nauczanie w klasie I SP i Uniwersytecie.

I tu Was zaskoczę: te historie wcale nie są od siebie odległe! Wszystkie zebrane tu opowieści są o szacunku do ludzi, o wstuchiwaniu się w ich potrzeby, o uważności na słowa, empatii, a wreszcie o znajdowaniu sposobów na wskazywanie pięknych ścieżek nauki.

Przeświętym pomysłem w tej pozycji złożonej z opowieści nauczycieli wyłuskanych ze społeczności Superbelfrzy RP przez Ewę Drobek jest dodatkowa narracja autora – Marka Stączka, który je zebrał i opatrzył dodatkowym komentarzem co najmniej tak ciekawym jak same opowieści.

Polecam serdecznie – niezwykła pozycja w tych parszywych czasach pandemii, gdy szukamy jakiegoś sensownego oparcia w rzeczywistości. A oparcie w nauczycielach i nauce może być najniezwyklejszym doświadczeniem w Waszym życiu.

Jacek Ścibor – nauczyciel informatyki, założyciel i administrator grupy Superbelfrzy RP, trener projektów TiK-owych, fascynat edukacji wspomaganiej technologicznie.

Jak sprawić, żeby się chciało chcieć? Napisano już o tym niemało. Czy niemało oznacza skutecznie? Niekoniecznie. Może dlatego, że jak mówi mądrość ludowa – słowa uczą, ale to przykłady pociągają. A w sposób szczególny pociągają przykłady, które są obleczone w historię. W książce, którą trzymacie w rękach, żywi ludzie z krwi i kości opowiadają swoje niesamowite historie. Ludzie, którzy przekraczają samych siebie, doświadczają i próbują nowych rzeczy. Ludzie, którzy są niczym drogowskaz i pochodnia jednocześnie. Ludzie, którzy inspirują, wzmacniają, oświecają i pokazują, że można konstruować rzeczywistość – i że warto wziąć życie we własne ręce, szukać nowych dróg i nieodkrytych ścieżek. I budować. I tworzyć. I zarażać swoim sprawstwem innych, aby tworzyć mogli i oni.

Przemek Staroń – psycholog, autor książki „Szkoła bohaterów i bohaterów”,
Nauczyciel Roku 2018, finalista Global Teacher Prize 2020

Przekraczają granice dosłownie i metaforycznie. Czasem wyjeżdżając ze swoimi podopiecznymi na koniec świata, a czasem nawiązując głębokie relacje z tymi uczniami, o których inni mówią, że „do nich i tak nic nie trafia” i machają na nich ręką. Oni ręce mają raczej pełne roboty. Jeśli machają nimi to, by wezwać was do współpracy. Każdą swoją opowieścią zdają się mówić: „tu jesteśmy, chodźcie z nami, czekamy, razem możemy więcej!”. Do tego mają dobre serca i głowy pełne pomysłów. Są cierpliwi wobec dzieci i niecierpliwi wobec świata (chcą więcej i więcej!).

Czytanie ich historii umocniło we mnie wiarę, że może być dobrze i nie ma rzeczy niemożliwych. Chciałabym, żeby każdy wychodził ze szkoły z takim przekonaniem. To właśnie ono sprawia, że chcemy uczyć się przez całe życie. To oni to sprawiają.

Justyna Suchecka – Dziennikarka edukacyjna, instruktorka tańca,
ekspertka do spraw młodzieży. Przez wiele lat była związana
z Gazetą Wyborczą, od 2019 roku pracuje w TVN24.



Pewnie wielu z nas pamięta film „Stowarzyszenie Umarłych Poetów” z doskonałą rolą Robina Williamsa. W dużym skrócie opowiada on o tym, jak to jesienią 1959 roku do szacownej Akademii Weltona przybywa nowy nauczyciel języka angielskiego – John Keating. Człowiek, który od podszewki zna jej realia oraz strukturę, bo jest jej absolwentem. Zdaje sobie sprawę, że jego Alma Mater mogłaby spokojnie pokusić się o nagrodę w konkursie na najbardziej bezduszną szkołę, a jej rutynowy system edukacji to wzór z Sèvres poświadczający to, jak nie należy uczyć. I tak nasz charzmatyczny bohater w stare mury Akademii wnosi nową wizję edukacji – oraz szerzej – innego podejścia do życia. W wyniku jego działań i niezwykłych lekcji zainspirowani chłopcy zaczynają samodzielnie myśleć. Wspólnie odkrywają piękno literatury, prawo do marzeń i ostatecznie wskrzeszają sekretny związek, czyli tytułowe Stowarzyszenie Umarłych Poetów. Tyle streszczenia.

Przypuszczam, że dla wielu z nas postać Keatinga stała się inspiracją do myślenia o tym, jakim można być nauczycielem, a dla tych z „drugiej strony barykady” typem nauczyciela, którego chcielibyśmy spotkać, a sam klimat, jaki stworzył on w klasie, był czymś,

za czym często tęsknimy. Dlaczego o tym wszystkim wspominał? Otóż z pełnym przekonaniem mogę zapewnić was, że historie, do jakich za chwilę was zaproszę, mogłyby stanowić materiały na kolejne scenariusze tego filmu czy też rozdziały do książki, którą potem napisała

Nancy H. Kleinbaum. Ale tu ważne, ba – fundamentalne rozróżnienie – oto różnica między filmem a owymi historiami polega na tym, że te drugie wydarzyły się naprawdę. Każda z przywołanych za moment historii miała miejsce w naszym wymagającym, czasami szarym „tu i teraz” i dodatkowo – każda z nich jest niezwykle inspirująca, dlatego też z tak dużą swobodą uznałem je za równorzędne z opowieścią, jaką zobaczyliśmy na ekranie.

Nim na dobre oddam Was w ręce dwunastu Superbelfrów, wyjaśnię, skąd wziął się sam pomysł.

Pewnie w stosunkowo niedługim czasie następne pokolenie, które będzie badało życie swoich przodków z 2020 roku, zauważy, że ich aktywność została mocno naznaczona przez pandemię Covid-19, i wśród wielu bolesnych i trudnych zdarzeń miało miejsce coś dość osobliwego: oto w tym okresie powstało dużo wytworów, które wcześniej nie występowały. Owe wytwory można by zbiorczo określić postcovidową falą. I nie chodzi jedynie o podjęcie istoty samego tematu, czyli epidemii, i snucie ewentualnej refleksji w duchu „Dzумы” Alberta Camusa. Raczej mam tu na myśli fakt, że aktywności wielu osób (zaskoczonych nieprzewidzianym biegiem zdarzeń) nieco lub bardziej niż nieco zmieniły się, dzięki czemu powstały nowe obszary ich działań i w konsekwencji pojawiły się rzeczy, których wcześniej osoby te nie robiły.

I właśnie tak było ze mną. Przed Covidem byłem pochłonięty prowadzeniem warsztatów z zakresu storytellingu, które orga-

nizowałem głównie dla świata biznesu oraz korporacji, i nagle, z dnia na dzień, zostałem zatrzymany. Mniej zamówień, mniej zleceń, w wyniku czego pojawiła się przestrzeń. I wtedy to powstał pomysł, by spotkać się z osobami z innego społecznego świata i opowiedzieć im o storytellingu. A nadarzyła się ku temu sprzyjająca okoliczność, bo jedna z Superbelfrów, Ewa Drobek, kończyła naszą „Szkolę Mówcy” i zaraziła mnie myśleniem o tej ciekawej grupie. Przyznam z lekkim zawstydzeniem, że nie znałem tego środowiska, ale nadrabiając zaległości, w krótkim czasie odkryłem, że wśród nauczycieli znajduje się grupa pomysłowych i twórczych ideowców, a spotkanie z nimi było zupełnym zaskoczeniem. Zaskoczeniem o podwójnym charakterze, bo – po pierwsze – ich styl i efekty działań stały w dość ostrym kontraście z obiegowym wyobrażeniem zniechęconego i oddanego rutynie nauczyciela. Po drugie, powód bardziej osobisty, w najśmielszych wyobrażeniach nie przypuszczałem, że za murami szkoły może być tak twórczo i ciekawie.

Moje sceptyczne podejście było najpewniej echem własnego doświadczenia. Od początku nie odnajdywałem się w systemie edukacji formalnej. Żałuję, ale nie było to podyktowane – jak np. u Thomasa Edisona – geniuszem, cóż, przyczyna była dużo bardziej prozaiczna – miałem problemy z koncentracją, a podwórko i czas poza szkołą był aż nazbyt ciekawszy by podjąć karkołomną próbę: „a może jednak spróbuję się tu odnaleźć?”. Więc szkoła kojarzyła mi się raczej szaro i dość negatywnie, a pamięć zakładanego kagańca oświaty wywoływała niemiłe odczucia. A tu proszę. Dwa dni naszego spotkania i zostałem zaskoczony, ale nie tylko zaskoczony, lecz nawet podbity i wzięty w jasyr. Bo prowadząc dla nich warsztaty (niestety on-line), co przerwa opuszczałem swój

pokój i wchodząc do kuchni, mówiłem do żony: „Słuchaj, opowiem ci zdumiewającą historię”, a potem wracałem, by po godzinie wynurzyć się z powrotem i dodawać: „Nie, tego to musisz posłuchać”. Takie to było moje spotkanie warsztatowe z Superbelframi – ja uczyłem ich storytellingu, a oni mnie – jak może być w szkole.

Opowiadali mi swoje STORY, a ja do każdej z nich dopisałem myśli, jakie przychodziły mi do głowy podczas słuchania, tak aby z zestawu ich historii powstała zwarta całość, coś, co swoim kształtem przypomina szkatułkową opowieść, oczywiście – *toutes proportions gardées (sic!)*.

I mam pewną nadzieję, że moje krótkie refleksje, łączniki pomiędzy historiami, wzmocnią przekaz tych wyróżniających się nauczycieli. Natomiast, jeżeli kogoś znudzą, lub ktoś jest zainteresowany samymi historiami, to bez żadnej straty, po usłyszeniu frazy: „Słuchając tej historii, pomyślałem...”, spokojnie może przeskoczyć do następnej części.

Tyle osobistej dygresji.

Na koniec warto jeszcze dodać jedną informację dotyczącą adresatów, tzn. kto może być zainteresowany tymi historiami. Zakładam, że w pierwszym kręgu odbiorców znajdą się ci, którzy zawodowo parają się uczeniem, czyli nauczyciele, wychowawcy, wykładowcy, trenerzy czy coachowie. W zaproszonej grupie belfrów byli tacy, którzy uczą od początku, gdy dziecko pojawi się w systemie edukacji, ale też nauczyciele akademicy, osoby, które całkiem niedawno zaczęły swoją przygodę z uczeniem, oraz postaci z pierwszej pięćdziesiątki rankingu najlepszych nauczycieli na świecie. Jak więc widać, wskazani adresaci znajdą tu wiele inspiracji.

W drugim, nieco szerszym kręgu można pewnie umieścić wszystkich tych, którzy zajmują się działalnością związaną z komunikowaniem i przekazywaniem wiedzy, czyli na przykład osoby z marketingu, ludzie od promocji czy PR-u. Ale na tym nie kończy się lista zainteresowanych, ponieważ istota rzeczy opisywanych w tych dwunastu historiach dotyczy czegoś bardziej fundamentalnego – zagadnienia bycia kreatywnym. Dlatego w trzecim kręgu zainteresowanych znajdują się ci, którzy z racji swoich zadań zawodowych muszą być przedsiębiorczy i twórczy. Oni też zaczerpną wiele inspiracji i pomysłów, ponieważ moi bohaterowie na co dzień żyją w sytuacji braku środków i małych zasobów, a pomimo tego wpadają na świetne pomysły i zamieniają je w konkretne działania. A ich styl myślenia jest czytelnym potwierdzeniem słów Francisca Bacona, który trafnie zauważył, że: „Człowiek twórczy więcej szans tworzy, niż znajduje”.

Tyle wprowadzenia, a pamiętając, że słowa należy ważyć, a nie mnożyć – zapraszam, bo już za chwilę do sali wejdzie ciekawa dwunastka i rozpocznie swoją lekcję. A przyjazny dzwonek zabrzmiał dwanaście razy i mam tylko nadzieję, że przy ostatnim dźwięku przez waszą myśl przeleci – „Szkoda, że to już koniec”.

Marek Stączek

Grudzień 2020

PS. Dla pełnego obrazu dotyczącego kontekstu narodzin pomysłu muszę też dodać, że wszystko to było możliwe dzięki przychylności

naszego patrona, firmy Vulcan, która na co dzień wspiera nauczycieli swoimi innowacyjnymi rozwiązaniami.

A teraz przed nami pierwsza z grupy Superbelfrów, finalistka konkursu Nauczyciel Języka Angielskiego BAS 2019, osoba, która ma ogromne serce do uczenia oraz talent do przemawiania. Posłuchajcie **Ewy Szymkowiak**.

HISTORIA PIERWSZA

O empatii, która rodzi się
w dziwnych okolicznościach

Ewa Szymkowiak

Pewnie nie będzie między nami sporu, jeżeli powiem, że w naszym życiu bardzo ważną rolę odgrywają słowa – zarówno te, które wypowiadamy do innych, jak i te, które od nich słyszymy.

Aby zilustrować tę myśl, wystarczy, że przywołam jedną sytuację z mojego życia. Sytuację, a może dokładniej jeden tydzień, kiedy to mój tata przychodził do mnie dzień po dniu, a czasami kilka razy w ciągu dnia, i mówił tylko jedno zdanie: „Po prostu żyj, dziecko”, „Po prostu żyj, dziecko”.

A wszystko to było związane z pewnym zdarzeniem...

Deszczowego, jesiennego dnia jadę samochodem na szkolenie, ale myślami jestem zupełnie gdzie indziej – otóż jutro ma się odbyć ślub mojej młodszej siostry. Jadąc, tak po prostu odruchowo skręciłam w ulicę w prawo i wtedy, w ułamkach sekund, na moje auto wtoczyło się siedem ton żelastwa. Rozpędzony tramwaj uderzył w bok, od strony kierowcy. Siła była tak duża, że samo-

chód odrzuciło na kilka metrów. Usłyszałam potężny huk i poczułam ogromny ból. Potem dolatywały do mnie tylko głosy krzyjących ludzi: „dzwońcie po straż, dzwońcie na pogotowie, auto się pali, trzeba ją jakoś wyciągnąć”, a ja, nie mogąc wyjść z samochodu, ostatnimi siłami, które miałam, wzięłam telefon, wybrałam numer do mojej mamy i powiedziałam: „Mamo, powiedz Oli, że mama ją kocha”, i straciłam przytomność. Dopiero po latach dowiedziałam się, że po drugiej stronie słuchawki też rozgrywał się dramat – moja mama zemdląła, a mój mąż, gdy tylko dowiedział się o wypadku, nie był w stanie prowadzić samochodu, jego młodszy brat przejął auto.

Następny rozdział mojego życia rozpoczął się w szpitalu, gdzie toczyła się walka o moje „być albo nie być”. Pamiętam przebłyski, jak nawiązywano ze mną kontakt, a potem go traciłam. Pamiętam też to, co wspomniałam na początku, jak każdego dnia lub nocy, tego nie wiem, przychodził mój tato, brał mnie za rękę i mówił: „Po prostu żyj dziecko, nieważne w jakim stanie, po prostu żyj”.

Szala życia przechyliła się na moją stronę, a potem przez półtora roku uczyłam się żyć na nowo. Uczyłam się chodzić, siedzieć, jeść, wszystko jakby od zera. Dawniej aktywna, uprawiająca sporty, żyjąca pełnią życia. A tu nagle stop, a potem przesunięcie w inny świat – stałam się niepełnosprawna. Czyli mogę powiedzieć, że zostałam wrzucona w świat osób niepełnosprawnych. I byłam tam dłużej chwilę, przez jakiś czas, ale byłam w całej rozciągłości: poznając jego detale, doświadczając dzień po dniu. I teraz chciałam Wam powiedzieć, jak to doświadczenie procentuje w moim życiu. Czego się tam nauczyłam i jak mnie to zmieniło.

Dla przykładu – dwie historie.

Kiedyś na mojej drodze pojawił się uczeń, który miał kłopot ze słuchem. Mały, niedosłyszający chłopak, który nie do końca pogodził się ze swoją sytuacją. I jak pewnie podejrzewacie, pobyt w szkole bywał dla niego bolesny. Szczególnie doświadczał tego, gdy rówieśnicy wykorzystywali jego dysfunkcję, aby mu dokuczać. Bywało, że wycofywał się z życia szkolnego, np. gdy organizowaliśmy przedstawienia klasowe, nie chciał występować, stał z boku i tylko obserwował. Bał się, że nie usłyszy, kiedy będzie jego kolej.

Postanowiłam z nim porozmawiać, by przekonać go do noszenia aparatu słuchowego, którego się wstydził. Mówił, że boi się, że zostanie wyśmiany, że zostanie odrzucony przez rówieśników, że wszyscy będą się na niego patrzeć, a on po prostu chce być taki jak wszyscy. Powtarzałam: „Przecież jesteś jak wszyscy, jesteś wyjątkowy”. Zawsze się uśmiechał. Przyszedł dzień, kiedy zobaczyłam, że ma na sobie aparat słuchowy i podczas naszej rozmowy potwierdził, że jest lepiej, że jest tak, jak mówiłam. Był zadowolony.

Drugi przykład. Innym razem na mojej drodze zawodowej stała dziewczynka, która zmagająca się z cukrzycą. Wiecie, taka wesoła i pełna życia, ale cóż, choroba dość mocno jej dokuczała, co powodowało, że na przykład: nie była aktywna w życiu szkolnym, podczas przerw, kiedy mierzyła cukier, nie lubiła, jak uczniowie na nią spoglądali, bywały chwile, że podczas zajęć po prostu musiała zjeść lub zredukować cukier przez podanie insuliny. Na wycieczki szkolne jeździła zawsze z mamą, żeby było bezpiecznie. Kiedyś postanowiłam, że zabiorę ją z moją wychowawczą klasą na wycieczkę do Berlina. Były to czasy, kiedy mało kto organizował szkolne wycieczki zagraniczne, dlatego tak bardzo chciała się zapisać, by móc zobaczyć świat. Pamiętam, jak mi to odradzano: „Nie bierz, będą

problemy”, „To za duża odpowiedzialność”, „Co zrobisz, jak coś się stanie?”.

Przygotowywałam się chyba ponad tydzień: omawiałam z mamą uczennicy działania od dokumentacji po współpracę z lekarzem i organizację pielęgniarki, by dziewczynka mogła pojechać, bo tak bardzo jej zależało. Cóż, nie było łatwo, ale daliśmy radę.

Do dziś pamiętam piękny gest mamy, kwiaty, jej łzy i łapiące za serce słowa podziękowania. Kiedy dziewczynka wychodziła z autokaru, usłyszałam od jej mamy, że nie wie, czy kiedykolwiek będzie miała możliwość wyjazdu poza Polskę, i będzie pamiętać do końca swego życia, że choroba nie przeszkodziła jej w spełnianiu marzeń.

Moje przykre i tragiczne doświadczenie wiele mnie nauczyło, ale teraz wiem, co trzeba powiedzieć, aby wyciszyć niepokój, przywrócić wiarę w siebie, pokazać, że aparat słuchowy to nic złego. Że cukrzyca (ani żadna inna choroba) nie może być hamulcem w naszym życiu. Wystarczy się odważyć i żyć, na ile się da, by spełniać marzenia, korzystać z tego, co nam daje świat.

Patrząc wstecz, mogę powiedzieć – ja tam byłam i dlatego wiem, jak tam jest. Znam emocje, jakie towarzyszą osobom niepełnosprawnym, jakie myśli pojawiają się w ich głowach.

I oczywiście niekoniecznie musisz przeżyć to tak jak ja. U mnie cena poznania tego świata była wysoka, bardzo wysoka, zarówno dla mnie, jak i moich bliskich. Ale właśnie dlatego mówię – by kogoś zrozumieć, trzeba wejść w jego buty, ale wchodząc w czyjeś buty, trzeba zdjąć swoje.

W historii Ewy Szymkowiak jest jedna rzecz, która mnie zastanowiła, to idea spożytkowania negatywnych doświadczeń, czyli świadome wykorzystanie złych momentów z naszego życia w dobrym celu. Oczywiście o temacie można mówić bardzo szeroko i cytując wieszczka, rozpocząć od znanej frazy: „wychudł, wyszeptał, ale jakoś wyszlachetniał”, a potem wskazać na pozytywne aspekty kryzysu, że ma/może mieć on dla nas wartość rozwojową, aby następnie w naszym wywodzie przejść do koncepcji transgresji Jerzego Kozielskiego, gdzie przejście na wyższe stany rozwoju uwarunkowane jest pozytywnym przejściem kryzysu.

Jednak ja w tak wysokie rejony się nie zapuszczę i swoje spostrzeżenie ograniczę jedynie do jakby „technicznego” wykorzystania negatywnych doświadczeń w procesie – nazwijmy go – komunikacyjnym. Może przykład, aby zilustrować mój pomysł. Oto prowadząc warsztaty z wystąpień publicznych, zauważyłem, że uczestnicy takich spotkań przychodzą – z reguły – lekko podenerwowani i nieco napięci. Powód jest dość oczywisty, wiedzą, że kluczowym momentem takiego szkolenia jest ich wystąpienie na forum i ściśle z tym związany feedback. Więc mając taki obraz sytuacji, każdy, absolutnie każdy warsztat rozpoczynam własną historią, która odwołuje się do mojej wpadki. Posłuchajcie...

Otóż uczestniczyłem kiedyś w konferencji pod tytułem „Nadzieja dla Polski – Nadzieja dla Europy”, a było to jeszcze w okresie przed wejściem Polski do Unii Europejskiej, czyli w 2004 roku. Moim zadaniem było podsumować całość wydarzenia. Więc siedziałem w pierwszym rzędzie, ostatni mówca kończył właśnie swoją prezentację, a ja kombinowałem – co by tu efektownego powie-

dzieć? Coś, co by utkwilo w pamieci uczestnikow. I nagle wpadłem na pomysł, że nawiązę do tematu konferencji i powiem: *Musimy miec nadzieję przez wielkie „N”!* ale – myślę – co się mówi przez wielkie...? No tak, przynajmniej w moim środowisku mówi się o czymś przez wielkie „D” i wiadomo, o co chodzi. Więc główkuję *dalej – powiem: Musimy miec nadzieję przez wielkie „N”, a słuchacze pomyślą – przez wielkie „D”.* Jak to zmienić – kombinuję nadal, a tu pora na mnie, ktoś poprosił mnie na forum. Więc ja, wybudzony z maligny moich rozmyślań, jak tu dobrze powiedziec, podchodzę do mównicy, obejmuję wzrokiem słuchaczy, panią Gronkiewicz-Walz po prawej, i kieruję do nich moje płomienne podsumowanie, mówiąc: *Moi drodzy przyjaciele, pamiętajcie! Musimy miec nadzieję przez wielkie „D”!*

No cóż, czapki niewidki nie wzięłem, ruchomej zapadni tam też nie było.

I po takim wstępie do szkolenia, gdy kończę już swoją historię, nagle okazuje się, że nas, zebranych w tej sali, więcej łączy, niż dzieli. Tworzy się pewien klimat swobody i rośnie wzajemne otwarcie, „no bo przecież on, ten na środku, kiedyś popełnił taką gafę”. A jak pewnie podejrzewacie, taka atmosfera mocno warunkuje chęć do eksperymentowania.

Ta osobista historia pozwala mi stworzyć nowy układ odniesienia, gdzie jednym z elementów jest punkt „jedziemy na jednym wózku, bo wszyscy popełniają błędy”. I właśnie takie postawienie sprawy wyzwala poczucie wspólnoty, ale uwaga – nie idzie mi o równanie w dół, jakieś „zbratanie się w klęsce”, nic z tych rzeczy. Raczej chodzi mi o pewien dwutakt, gdzie w pierwszym posunięciu ktoś schodzi w dół, aby potem pociągnąć w górę. A w mojej ocenie tylko taki ruch się liczy, bo wtedy osiągamy ciekawe, może nawet

wyróżniające rezultaty w procesie uczenia, a na pewno w aspekcie edukacji dorosłych.

Oczywiście wyraźnym przeciwieństwem takiej postawy jest puszenie się na środku, opowiadanie tylko o swoich sukcesach. Świetliste akty autoprezentacyjne mówców oraz nieznośna odmiana zaimka osobowego „ja”. Więc jest tam: „ja”, „mnie”, „mój” itp.

W mojej ocenie taki człowiek nie otwiera ani umysłu, ani serca słuchacza, a jedynie... scyzoryk w kieszeni.

A jeżeli podczas waszych konferencji jest aż nadto takich megalomanów, to podaję roboczy koncept – rodzaj profilaktycznego mechanizmu, którego celem jest ochrona słuchaczy przed ich natarczywością. Oto wspólnie ustalamy formę przekazania informacji zwrotnej dla takiego gagatka i na slajdzie w sali konferencyjnej wyświetlamy kolorowy napis: „Trzy stopnie narcyzmu” (grafika dowolna, mogą być np. schody). Stopień pierwszy – „Narcyz kocha samego siebie”. Stopień drugi – „Narcyz kocha samego siebie i odwzajemnia tę miłość”. Stopień trzeci – „Narcyz kocha samego siebie, odwzajemnia tę miłość i jest o sobie zazdrosny”. I teraz to kwestia dostosowania do kultury organizacyjnej. Kiedy ludzie w danej firmie uważają za niedopuszczalne, że ktoś podczas swojej prezentacji stale porusza się na poziomie drugim, to wybrane osoby (ot, tacy mężowie zaufania) dyskretnie na palcach dłoni pokazują zarejestrowany stan narcyzmu, a potem, po uzgadnianiu średniej, jeden z nich wyłącza mikrofon i szybko przywołuje osiłka z ochrony. A ten, nie bacząc na gwałtowne protesty schwytanego, wyprowadza go z sali i wystawia na zewnątrz, tak by ów płomienny prezenter ciut... ochłonął. Tyle mój pomysł, a i powinienem tu zaznaczyć, że określenia „narcyz” używam w znaczeniu potocznym, a nie chodzi mi o jednostkę chorobową.

No dobrze, tyle refleksji o historii Ewy, a na koniec tylko dodam, że dzielenie się swoimi wpadkami czy trudnościami oraz wyprowadzeniem z nich refleksji to w czystej postaci piękny i inspirujący styl prezentowania i uczenia, czego i sobie życzę. A teraz posłuchajcie historii profesora Stanisława Czachorowskiego, który na co dzień uczy biologii i biotechnologii na Uniwersytecie w Olsztynie, a z tego co wiem, jest popularyzatorem nauki oraz blogerem. Pasjonuje się badaniem komponentów ekorozwoju i ochroną bioróżnorodności. Na zagadnienia biotechnologiczne patrzy z punktu widzenia filozofii przyrody, gdzie poszukuje podobieństw między ewolucją biologiczną i ewolucją kulturową. Zapowiada się ciekawie? Mam nadzieję.

Jeżeli
chcesz

posłuchać nowych historii,
sięgnij po



dowiedzieć się więcej
o storytellingu,
sięgnij po



nauczyć się budować
markę osobistą
z użyciem story,
sięgnij po



EDISONTEAM.PL

EdisonTeam.pl to renomowana firma zrzeszająca trenerów-praktyków, osoby z wieloletnim doświadczeniem zawodowym. Oferowane szkolenia i projekty doradcze koncentrują się na realizacji dwóch zasad:

„Blisko rzeczywistości – daleko od fikcji”. Ideą szkoleń jest jak najbliższe odtworzenie sytuacji z życia zawodowego. Materiały poddawane analizie podczas zajęć to przypadki, z którymi możemy spotkać się na co dzień.

„Praktyczne umiejętności”. W proponowanych warsztatach rozwijane są takie umiejętności, jak sztuka prezentacji i przekonującego argumentowania, storytellingu, kreatywnego myślenia, kontaktów z mediami.

Więcej informacji – www.EdisonTeam.pl